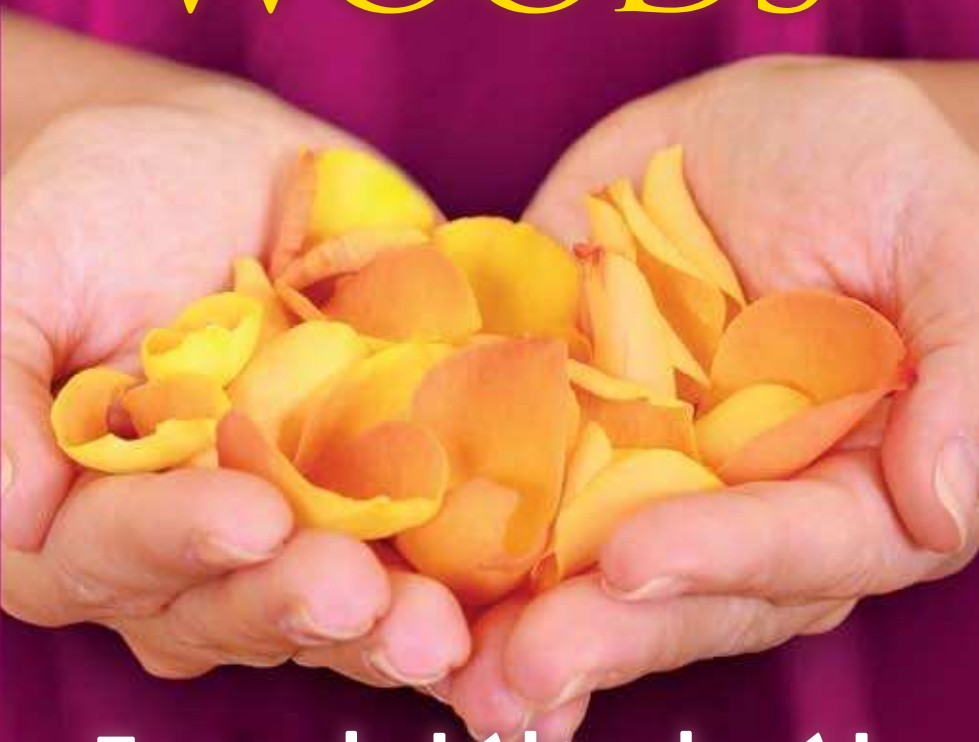


NEW YORK TIMES

BESTSELLING AUTHORS

POWIEŚĆ

SHERRYL WOODS

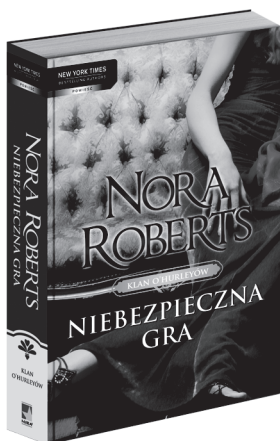


Zapach żółtych róż

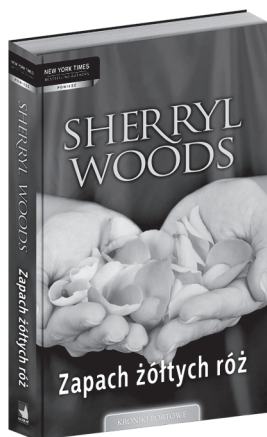
KRONIKI PORTOWE

Zapach żółtych róż

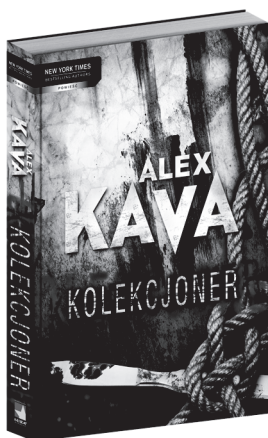
W marcu 2011 ukazą się:



NORA ROBERTS
Niebezpieczna gra



SHERRYL WOODS
Zapach żółtych róż



ALEX KAVA
Kolekcjoner



DIANA PALMER
Grzechy młodości

Kolejne tytuły w sprzedaży już w kwietniu

SHERRYL
WOODS

Zapach żółtych róż

Przełożył: Janusz Mańczak



Tytuł oryginału:
Flowers on Main

Pierwsze wydanie:
MIRA Books, 2009

Redaktor prowadzący:
Grażyna Ordęga

Opracowanie redakcyjne:
Anna Palusińska

Korekta:
Sylwia Kozak-Śmiech, Anna Palusińska

© 2009 by Sherryl Woods

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin
Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji
części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane
w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych
– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeX[®], Warszawa

ISBN 978-83-238-8114-8

Sherryl Woods, mocno zakorzeniona w amerykańskim Południu, napisała ponad 100 powieści, z których wiele osadzonych jest w tej wyjątkowej scenerii – w jej rodzinnej Wirginii, na Florydzie, gdzie się osiedliła, bądź w ukochanej przez nią Południowej Karolinie. W swych książkach autorka szczególnie upodobała sobie małe miasteczka. Akcja jej najnowszej serii rozgrywa się na wybrzeżu zatoki Chesapeake, w regionie nieodległym od jej domu w Wirginii i równie drogim jej sercu. Jeden z kuzynów Sherryl Woods jest współautorem ustawy mającej chronić środowisko naturalne tego rozległego ujścia rzeki.

Sherryl Woods jest członkinią stowarzyszeń pisarskich Novelists Inc., Sisters in Crime oraz Romance Writers of America. Dzieli swój czas pomiędzy letni dom jej dzieciństwa nad rzeką Potomac w Colonial Beach w Wirginii oraz stojący na brzegu oceanu dom z widokiem na latarnię morską w Key Biscayne na Florydzie. Jak mawia: „Nie lubię przebywać w miejscach, gdzie w zasięgu wzroku nie ma żadnego zbiornika wodnego”.

Opinie o książkach Sherryl Woods

„Woods jest mistrzynią opowieści wzruszających i chwytających za serce”.

– *Publishers Weekly* o „Seaview Inn”

„Frapująca lektura... Książka Woods wykracza ponad poziom doraźnej anegdoty i snuje ponadczasową opowieść o zbawczej mocy przyjaźni”.

– *Publishers Weekly* o „Mending Fences”

„Ta wielowątkowa, nasycona emocjonalnie powieść wskrzesza atmosferę małego miasteczka na południu Stanów i porusza kilka bardzo istotnych kwestii”.

– *Library Journal* o „A Slice of Heaven”

„Książki Sherryl Woods to intrygujące i pogodne romanse”.

– Jayne Ann Krentz

„Najnowsza powieść Woods z jej wiarygodnymi bohaterami, wspaniałymi dialogami i zajmującymi konfliktami z pewnością zadowoli fanów i zyska autorce wielu nowych czytelników”.

– *Publishers Weekly* o „A Slice of Heaven”

„Pisarstwo Sherryl Woods... odznacza się wyjątkowym ciepłem, dowcipem, czarem i inteligencją”.

– Heather Graham

„Sherryl Woods obdarza swoich bohaterów głębią i intensywnością uczuć oraz stosowną dozą humoru”.

– *Romantic Time BOOKreviews*

„Sherryl Woods to wyjątkowo utalentowana pisarka, głęboko wnikająca w tajniki ludzkiej duszy – czego dowodzą wszystkie jej książki”.

– Carla Neggers

„Woods... słynie z tego, że często nasycy swoje czarujące powieści niepowtarzalnym klimatem południa Stanów”.

– *Library Journal*

Drogie Przyjaciółki!

Zapraszam ponownie do Chesapeake Shores na spotkanie z rodziną O'Brienów. Jej członkowie, choć połączeni silnymi więziami uczuciowymi, są jednak ze sobą skonfliktowani i mieszkają w różnych zakątkach Stanów. Jeśli przeczytałyście „Smak marzeń”, to wiecie, ile wysiłków kosztowało doprowadzenie do ich wspólnego spotkania. Gorąco pragnę, by doszło do zjednoczenia tej rozbitej rodziny.

Tym razem poznacie bliżej drugą z trzech sióstr, Bree, która rozpoczęła błyskotliwą karierę jako dramatopisarka zaangażowana w regionalnym teatrze w Chicago. Teraz jednak wróciła do Chesapeake Shores ze złamanym sercem i zranioną duszą. Lecz ten powrót do rodziny i przyjaciół okazał się mniej idylliczny, niż się spodziewała. Aby odzyskać nadzieję na przyszłość, Bree musi bowiem stawić czoło swej przeszłości.

Z pewnością każdy pragnąłby przeżyć młodość tak wspaniałą, burzliwą i bogatą w miłosne przygody, jaka była udziałem architekta krajobrazu Jake'a Collinsa. Jednakże zapewne niewielu chciałoby doświadczyć takich

kłopotów i komplikacji, które doprowadziły do rozstania Jake'a i Bree.

Teraz oboje z trudem usiłują ponownie odnaleźć drogę do siebie nawzajem. Jednocześnie Megan i Mick O'Brienowie, rodzice Bree, starają się uzdrowić własny powikłany związek, bacznie obserwowani przez pozostałych członków rodziny.

Mam nadzieję, że z przyjemnością poznacie również innych mieszkańców Chesapeake Shores. Cieszcie się odwiedzinami w tej uroczej nadmorskiej miejscowości i już zawczasu pomyślcie o kolejnych wizytach. Będziecie tam zawsze bardzo mile widziane.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Bree O'Brien zanurzyła palce w tłustej czarnej glebie, wzięła pełną jej garść i podniosła do nosa, wdychając zapach. Właśnie to było rzeczywiste, a nie ten płytki, powierzchowny świat, w którym z trudem usiłowała wywalczyć sobie pozycję przez ostatnich sześć lat. Lubiała się zajmować ogrodem. Aby rośliny rozkwitły, trzeba je podlewać, nawozić i otoczyć czułą troską, czyli wykonywać czynności proste i zrozumiałe – w przeciwieństwie do wystawienia sztuki teatralnej. Widok gęstwinie dobranych kwiatów w wazonie ma zadowolić tylko tego, kto akurat na nie spojrzy, a nie całą salę wymagającej i z reguły krytycznie nastawionej publiczności.

Bree z ulgą przyjęła zaproszenie od swojej starszej siostry Abby na uroczyste otwarcie pensjonatu „Pod Orlim Gniazdem”, należącego obecnie do najmłodszej z trzech sióstr, Jess. Stało się ono bowiem doskonałym pretekstem do ucieczki z Chicago, gdzie jej najnowsza sztuka została wręcz zmiażdżona przez krytyków i spadła z afisza zaledwie po tygodniu. W ciągu minionych sześciu lat jedna z jej sztuk odniosła triumf na deskach

tamtejszego regionalnego teatru, a dwie następne poniosły finansową i artystyczną klęskę.

Zapewne niektórzy dramaturdzy byliby szczęśliwi z takiego bilansu i choćby tylko jednego sukcesu – nawet odniesionego gdzieś na prowincji, z dala od Broadwayu. Jednak Bree pragnęła czegoś więcej. Miała nadzieję dorównać Neilowi Simonowi, Noelowi Cowardowi... do diabła, nawet Arthurowi Millerowi! To było oczywiście po jej pierwszym triumfie, kiedy przepełniała ją pycha i zarozumiała pewność siebie. Uważała, że ma zmysł komediowy Simona, dowcip Cowarda i olśniewający talent dramaturgiczny Millera, a opinie kilku krytyków utwierdziły ją w tym mniemaniu.

Tym większe przeżyła upokorzenie, gdy jej druga sztuka zyskała jedynie letnie pochwały i utrzymała się na scenie tylko przez miesiąc. Teraz zaś trzecia została zmiażdżona przez tych samych krytyków, którzy wcześniej wysławiali talent młodej dramatopisarki. Jej pierwszą sztukę nagle zaczęto nazywać szczęśliwym trafem i uznano, że Bree O'Brien w wieku dwudziestu siedmiu lat jest już skończona.

Na szczęście nikt z rodziny nie przyjechał na premierę i nie był świadkiem jej upadku ani nie czytał druzgocących krytyk. Bree nie zniosłaby pocieszeń rodziców czy rodzeństwa. I tak przeżyła najbardziej upokarzający moment w życiu, gdy podczas przyjęcia po premierowym przedstawieniu reżyser – zresztą jej kochanek – na oczach całego zakłopotanego zespołu aktorskiego odczytywał jedną po drugiej zjadliwe recenzje, a potem zmiął gazety i cisnął je do kosza.

W owym czasie sądziła, że zdoła wykrzesać z siebie dość wiary i optymizmu, by usiąść przed komputerem i spróbować jeszcze raz. Teraz jednak była szczęśliwa, że

wróciła w znajome strony, do Chesapeake Shores, gdzie rodzina rozpieszcza ją z miłości, a nie dlatego, by jej wynagrodzić zawodową klęskę. Stęskniła się za pogawędkami z siostrami, zażartą grą w dwa ognie, nieustannymi przekomarzaniem z jej bratem Connorem i jego kumplami – a także za swymi siostrzenicami, córeczkami Abby.

Pragnęła znowu się znaleźć w rodzinnym domu, w swoim dawnym pokoju, gdzie niegdyś prowadziła pamiętnik oraz pisała sztuki wyłącznie dla własnej satysfakcji.

Jeszcze bardziej zależało jej na tym, by oddalić się od Martina Demminga, uznanego dramaturga i reżysera, który od pewnego czasu był jej mentorem i kochankiem. Ostatnio jednak przestało się między nimi układać. Być może Bree stała się przeczulona i nadmiernie drażliwa, ale odnosiła wrażenie, że Martin czerpie złośliwą satysfakcję z jej porażki.

Tak więc klęczała teraz w ogrodzie babci i wrywała chwasty, a gorące promienie słońca padały na jej nagie ramiona, posmarowane kremem ochronnym. Po raz pierwszy od wielu miesięcy opadło z niej napięcie i odczuwała zadowolenie z siebie i swego życia, pomimo niepowodzeń, jakie ostatnio ją spotkały.

Uświadomiwszy to sobie, znieruchomiała i westchnęła cicho. Czy naprawdę zostawiła na dobre Chicago, teatr, pisarstwo, Marty'ego? Czy rzeczywiście porzuciła na zawsze ten świat, który jeszcze tak niedawno był dla niej wszystkim? Czy nieodwołalnie z niego zrezygnowała? Uciekła i nigdy już nie będzie wieść życia, o jakim zawsze marzyła? A może tylko leczy rany, a potem znowu wróci na pole bitwy i podejmie walkę?

Pojęła raptem, że to istotnie jest pole bitwy, na którym czyha na nią aż nazbyt wielu potencjalnych wrogów

– producent, reżyser, aktorzy, krytycy i publiczność. Czasami wszystko to układa się w harmonijną całość, ale kiedy indziej wybucha zaciekle bój, w którego trakcie starannie wyczelowane przez nią słowa, sceny i motywacje są rozrywane na strzępy przez nieprzyjaciół, uważających, że znają się na teatrze lepiej od niej.

Usiadła na ziemi i znowu westchnęła ciężko, lecz po chwili jej posępne rozmyślenia przerwał nieco gderliwy głos babci.

– Wyrwałaś trzy moje floksy. Może powiedz, co cię gnębi, zanim zrujnujesz mi cały ogród.

Bree podniosła wzrok na drobną starą kobietę w słomkowym kapeluszu, jaskraworóżowych ogrodniczkach i bluzie. Babcia stała z rękami wspartymi na biodrach. Potem dziewczyna przeniosła wzrok na ciemnofioletowe kwiaty, leżące na ziemi pośród wyrwanych chwastów.

– Zachowały korzenie. Wsadzę je z powrotem do ziemi i dodatkowo podleję. Nie martw się, dojdą do siebie.

– Czy możesz to samo powiedzieć o sobie? – spytała babka, przyglądając się jej przenikliwie. – Ty też dojdiesz do siebie?

Dziewczyna odwróciła wzrok i zajęła się ratowaniem floksów.

– Mam trochę zmartwień – wymamrotała wymijająco.

Z całej rodziny jedynie babcia naprawdę ją rozumiała i domyślała się jej kłopotów.

– Właśnie widzę – stwierdziła. – Powinnaś się nimi z kimś podzielić. Na pewno przynajmniej trochę by ci ulżyło. Jeżeli nie chcesz zwierzyć się mnie, pójdz do pensjonatu i porozmawiaj z Jess. Albo zadzwoń do